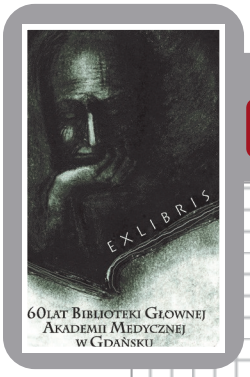

1 października 2010, R. 3, nr 1(3)

Biblioteka Główna Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

LIBRORUM AMATOR

BIULETYN OKOLICZNOŚCIOWY

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Rok założenia 1917

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

Za wybitne zasługi dla polskiego bibliotekarstwa

Medal
Bibliotheca Magna Perennisque

otrzymuje

Biblioteka Główna
Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

Warszawa
20 kwietnia 2010 r.

ZARZĄD GŁÓWNY

Przewodniczący
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
Elżbieta Stefańczyk

Z wielką dumą i radością zawiadamiamy wszystkich sympatyków naszej Książnicy, że Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, decyzją z kwietnia 2010 roku, uhonorowało Bibliotekę Główną Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego medalem ***Bibliotheca Magna Perennisque*** (Biblioteka wielka i wieczna).

Medal ten to wielki honor, zaszczyt i wyróżnienie dla naszej Biblioteki, a także dla Uczelni, która stara się zapewnić odpowiednie warunki, szczególnie finansowe, aby Biblioteka mogła się rozwijać, unowocześniać i stawać coraz bardziej zasobną. Odznaczenie to jest jednak przede wszystkim wyrazem uznania dla wszystkich bibliotekarzy, którzy na przestrzeni 65 lat istnienia naszej Książnicy swoją codzienną pracą budowali Jej autorytet i prestiż. My, tworzący dzisiejszą Bibliotekę, przejęliśmy od poprzedników dobre wzorce, staramy się je kontynuować i pomnażać, dzieląc się nimi z młodszymi koleżankami i kolegami dołączającymi do naszego zespołu.

Znalezienie się w nielicznym gronie bibliotek uhonorowanych tym najwyższym wyróżnieniem traktujemy także jako zobowiązanie do dalszego doskonalenia swojej działalności.

Anna Grygorowicz

WIWAT BIBLIOTEKA WIELKA I WIECZNA!

CZY SŁYSZAŁA JUŻ PANI O UHONOROWANIU NASZEJ ULUBIONEJ BIBLIOTEKI MEDALEM BIBLIOTHECA MAGNA PERENNISQUE?

W numerze:

Od Szpitala Wszystkich Aniołów do Szpitala Miejskiego	s. 2	Bibliotekarka en vogue	s. 6
Książka na cokole	s. 3	Drewnojad przemówił!	s. 7
Biblioteka pod chmurką	s. 4	Kącik noblowski	s. 8
Stanisław Kośmiński	s. 5	Horoskop	s. 8

OD REDAKCJI

Zakochany, jak powszechnie wiadomo, cierpi na swoistą wadę wzroku. Nie tyle jest ślepy, co widzi wszędzie obiekt swych westchnień lub to, co się z nim kojarzy. Także i my librorum amatores - miłośnicy książek, zakochani = zaczytani, zwierzamy się z naszej namiętności do książek, ksiąg i książeczek oraz wszystkiego, co się z nimi wiąże:

- gdy wokół otwarte przestrzenie i brak oparcia dla oka w słowie drukowanym, nasz wzrok wyławia książki -pomniki (patrz artykuł *Książka na cokole*) lub przestrzeń tę przykrawamy na miarę własnych upodobań (*Biblioteka „pod chmurką"*);
- gdy spoglądamy na karty historii – widzimy sylwetki luminarzy medycyny związanych z książką i biblioteką (cykl *Lekarze-bibliotekarze*);
- nawet w modzie dostrzegamy to, w czym najlepiej wyglądają bibliotekarze wśród regałów i kolorowych okładek (*Bibliotekarka en vogue*);
- z niepokojem, ale i zrozumieniem, przyglądamy się bliskim kontaktom różnych bibliofagów z naszymi zbiorami, zazdroszcząc im często tego dosłownego „wgryzania się" w lekturę (wywiad z molem książkowym *Drewnojad przemówił!*);
- w kuchni posługujemy się zwrotami zapożyczonymi (a jakże!) z książki noblistki, Wisławy Szymborskiej (cykl *Kącik noblowski*);
- a nawet gwiazdy prowadzą nas nie po ścieżkach losu, a ...do biblioteki (*Horoskop*);
- nie tylko widzimy wszędzie to, co sercu najdroższe, ale też inspiracji szukamy w tym, co z książką i naszą biblioteczną rzeczywistością związane. Zaskoczeni i szczerze uradowani sukcesem przygotowanej przez nas w tym roku wystawy „Retro-reklamy", postanowiliśmy pozostać w stylistyce art-deco i tym numerem biuletynu odwołać się do grafiki z lat 20. i 30. XX wieku.

Czy naszym przypadkiem powinni zająć się lekarze?... kardiolodzy?... okuliści? Może przed postawieniem diagnozy zechcą zapoznać się z naszym biuletynem...

Małgorzata Florianowicz

OD SZPITALA WSZYSTKICH ANIOŁÓW DO SZPITALA MIEJSKIEGO

Jakub Szczepański

Historia instytucji opieki zdrowotnej na terenach między historycznym Gdańskiem a Wrzeszczem sięga średniowiecza. Od XIV wieku przy trakcie wiodącym z Gdańska do Wrzeszcza, mniej więcej na miejscu stojącego dziś czołgu upamiętniającego rok 1945, znajdował się szpital noszący nazwę Wszystkich Aniołów (*Aller Engel*) albo Wszystkich Bożych Aniołów (*Alle Gotts Engel*).

Szpital był wielokrotnie niszczony w czasie wojen. Krwawe walki na tym terenie toczyły się m.in. w trakcie wojen napoleońskich w 1807 i 1813 roku. W czasie pierwszego z oblężeń, z reduty zbudowanej na terenie dzisiejszego Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, dalekosiężna artyleria wielonarodowej, francusko-polsko-sasko-badeńskiej armii ostrzeliwała wojska pruskie i rosyjskie broniące się na wyspie Ostrów *(Holm)*, gdzie dziś znajduje się Stocznia Gdańska. Żołnierze napoleońscy budowali stanowiska dla swoich dział z drewna lip wyciętych z Wielkiej Alei (Alei Zwycięstwa). Słynna aleja powstała z inicjatywy burmistrza Daniela Gralatha w latach 1768-1770. Z Holandii sprowadzono 1416 sadzonek. Po wojnach początków XIX wieku aleję zasadzono ponownie, ale stojący przy niej Szpital Wszystkich Aniołów, spalony w trakcie walk, już nigdy nie został odbudowany.

Nazwa Szpitala Wszystkich Aniołów przetrwała o wiele dłużej niż jego budynki. W dzisiejszym podziale administracyjnym Gdańska na tak zwane „jednostki pomocnicze" obszar na południe od Wielkiej Alei, gdzie znajduje się Gdański Uniwersytet Medyczny określa się nadal jako Aniołki. Dawniej nazwa ta obejmowała większy obszar, aż po tereny identyfikowane obecnie jednoznacznie z Wrzeszczem. Także osiedle domów robotniczych zbudowane przez fundację Abegga w latach 1896-1897 obok Politechniki Gdańskiej, między ulicami Puszkina i Łukasiewicza, nosiło pierwotnie nazwę Kolonii Wszystkich Aniołów.

W średniowieczu i wczesnych wiekach nowożytności większość gruntów po obu stronach traktu wiodącego z Gdańska do Wrzeszcza nie należała jednak do szpitala, lecz do wsi Suchanino *(Zigankenberg)*. Na przełomie XVIII i XIX wieku jedyną drogą, która istniała na terenach dzisiejszego Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego był trakt przebiegający mniej więcej wzdłuż dzisiejszej ulicy Smoluchowskiego. Była to jedna z dróg prowadzących do tej dużej i zamożnej wsi. Między I a II rozbiorem Polski, w latach 1772-1793, przy skrzyżowaniu tej ulicy z Wielką Aleją, stał pruski posterunek celny. Na południe od niego, a więc także na obszarze Uniwersytetu, władzę sprawował polski Gdańsk, na północ był Wrzeszcz należący już do Prus.

W 1867 roku, wśród pól i lasów rosnących na terenie dzisiejszego Uniwersytetu Medycznego, między ulicami Smoluchowskiego a Marii Skłodowskiej-Curie, założono cmentarz (obecnie jest to Park Zielony). Służył on luterańskiej parafii św. Trójcy ze Starego Przedmieścia. Wkrótce także inne gdańskie protestanckie i katolickie parafie założyły swoje cmentarze po obu stronach Wielkiej Alei.

Dopiero na przełomie XIX i XX wieku wytyczono ulice, przy których dzisiaj znajduje się Gdański Uniwersytet Medyczny, a w 1907 roku zaczęto wznosić budynki nowoczesnego na tamte czasy szpitala miejskiego. Ale to już zupełnie inna historia...

Dr inż. arch. Jakub Szczepański jest pracownikiem Katedry Historii, Teorii Architektury i Konserwacji Zabytków na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej

KSIĄŻKA NA COKOLE

Książki mędrców są pomnikami, nieuków – grobami.

Isokrates – pisząc te słowa – miał sporo racji, choć pewnie nie przypuszczał, że książka faktycznie kiedyś stanie na cokole. Stało się to dzięki modernizmowi, który stanowczo zerwał z tradycyjnym rozumieniem pomnika i pozwolił, by posągi ustąpiły miejsca innym obiektom, dzięki czemu możemy dziś podziwiać pomniki nosorożca czy widelca (sic!), ale co ważne, także pomniki książek.

Słowo pisane inspiruje twórców – to prawda oczywista, ale mimo to warto wspomnieć o odsłoniętym w zeszłym roku w Brukseli pomniku, którego spiritus movens był wiersz poznańskiej poetki Agnieszki Kuciak *Montgomery*.

Z radością patrzę na książki odlane w brązie czy wykute w kamieniu, oby jednak nie stały się substytutem tych o szeleszczących kartkach...

Katarzyna Dorocińska

Pomnik książki w Strykowie

Berlin – pomnik książek

Postument upamiętniający zniszczenie zbiorów kaliskich bibliotek

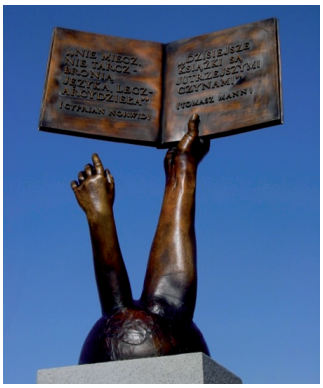

Pomnik książki w Lesku

W 1840 roku profesor Fryderyk Skobel opublikował pracę o dobrodziejstwach wody morskiej – *tłustawej, słonej, nieco gorzkiej.*

Książka „O użyciu lekarskiem wody morskiej" zaleca, by *puszczać się w morze* jedynie na dwie do dziesięciu minut. Kuracjusze nadto muszą być przygotowani na zwiększenie ciśnienia, duszności, czkawkę, a kobiety także na wstrzymanie menstruacji. *Drżących ze strachu dzieci nie maczać w morzu, gdyż grozi to wstrząśnięciem ich ciał i umysłów* – ostrzega profesor.

Po 3-4 kąpielach mogą pojawić się, jak czytamy, czyraki, zatkanie stolca, po czym biegunka. Paznokcie i włosy ściemnieją, zaczną wypadać, ale bujnie odrosną, pojawi się w nich bowiem *jakaś szczególna ciecz.*

Po 20 kąpielach u kuracjuszy wystąpią jeszcze i inne dolegliwości, dopiero po nich zaś, zażywający kąpieli morskich, odczują zdecydowaną poprawę na ciele i umyśle.

Warto pamiętać – jak zauważa profesor Skobel – *że mieszkający nad brzegiem morza Szwedzi i Norwedzy żyją 130-150 lat.*

W naszej części Europy jako pierwsi pożytek płynący z wody morskiej dostrzegli Czesi. W 1433 roku przywieźli oni wodę spod Gdańska do Pragi i tam sprzedawali po łyku z flaszy w karczmach koło ratusza.

Oprac. K. Dorocińska na podst.: K. Siwiec, M. Czuma, L. Mazan: Madame, wkładamy dziecko z powrotem! Subiektywny przyczynek do dziejów kolebki polskiej medycyny. Kraków 2009

MONTGOMERY

Pomnik w Brukseli inspirowany wierszem *Montgomery* Agnieszki Kuciak

Montgomery

Jest jak plan Brailem i plecy fontanny,
jak cień frunący za rozetą kutą,
jak sen secesji za wysokim murem,
o który wciąż się spadkobiercy kłócą,
to, co tu piękne. I osacza głaz
białe wrzosy i bukszpan, pióropusze traw.

Tu pod schodami metra liście piszczą.
W kwestii cierpienia wierzą starym mistrzom.
Ziemia wibruje od przejazdów w niej
i urzędnikom Unii mąci sen.

Wciąż trwa pogoda z Kongo, zmierzch różowy,
nieustające serio Europy.
Lekkie przypadki leczy się muzyką.
But life is passing by, but life goes elsewhere.

Jeśli, gdzie jesteś, ci nie wszystko jedno:
Tu urzęduje ważność, śpi majętność.
Mijają wszyscy. Jajo zjedz surowe
(prawda ma tutaj smak surowych jaj)
i sprawdź, przechodniu, jak się stają drogie:
the sleep, the offi ce and the passing by.

Bez pretensji do świata i skrzydeł za słabych
spadłby tu Ikar. Nikt by go nie spytał
o jego mit i paszport. Upadanie
jest wciąż rutyną liści, kropel, potęg
i rowerzystów. Jako kształty pięt,
pędzlem flamandzkim, z rozdzielczością włosa,
maluj go tutaj, może w tobie jest:

Biblioteka obwolut, park szybkiego mijania,
szkoła dla dzieci drogi, morza, cyrku,
kościół wyniosły barwy ossatury,
generał - luzak w mundurze z kamienia,
ruchome schody do Immobilière,
rondo i hotel dwunastogwiazdkowy,
dom ze *sgraffitti* dla przejezdnych aut,
imperialna szerokość i parada ambasad
mające w herbie obrót, *passing by.*

Agnieszka Kuciak

BIBLIOTEKA POD CHMURKĄ

Noce takie są upalne
I słowiki spać nie dają,
A przez okno do mej izby
jakieś strachy zaglądają...

Artur Maria Swinarski

Tak śpiewała przed laty Ordonka, bezradna wobec nocnych strachów... Bezradni jednak nie pozostają mieszkańcy Magdeburga! Nawet w środku nocy, gdy budzą się upiory, mogą oni szukać ukojenia w prozie Kafki czy strofach Tilla Lindemanna. Uliczna biblioteka, otwarta całą dobę, ma w swoich zbiorach ponad 20 tysięcy książek przekazanych przez mieszkańców miasta.

Biblioteka powstała na ruinach starego, opuszczonego sklepu, jako materiał budowlany posłużyło zaś ponad 1000 skrzynek po piwie. Otwarta została (o ile można tak powiedzieć o obiekcie „pod chmurką") w czerwcu 2009 roku.

Czytelnicy samodzielnie, bez żadnej rejestracji, mogą wypożyczać i oddawać książki, stąd nazwa nadana przez magdeburczyków: „biblioteka zaufania". Zaczytanych mieszkańców można spotkać na wkomponowanych w obiekt ławkach lub w pobliskiej kawiarni.

Przestrzeń biblioteki gromadzi również często miłośników teatru i muzyki – obywają się tu przedstawienia teatralne i koncerty. „Eksperyment urbanistyczny", jak nazywają go twórcy, znakomicie spełnił swoje zadanie w przestrzeni publicznej.

Katarzyna Dorocińska

Idealni czytelnicy nie podążają za opowieścią: oni biorą w niej udział.

Idealny czytelnik wie, co pisarz jedynie przeczuwa.

Każdy idealny czytelnik jest czytelnikiem kojarzącym, który czyta tak, jakby wszystkie książki były dziełem jednego ponadczasowego i płodnego autora.

Robinson Crusoe nie jest idealnym czytelnikiem. Czyta Biblię, by znaleźć odpowiedzi. Idealny czytelnik czyta, by znaleźć pytania.

Idealny czytelnik każdą książkę, do pewnego stopnia, czyta jak autobiografię.

Idealny czytelnik jest bezwzględnym wykonawcą praw i reguł ustanawianych przez książkę.

Idealny czytelnik musi być gotów nie tylko zawiesić swoją niewiarę, ale też przyjąć nową wiarę.

Odkładając książkę, idealni czytelnicy czują, że gdyby jej nie czytali, świat byłby uboższy.

ALBERTO MANGUEL

Pisanie na marginesie to znak idealnego czytelnika.

Stanisław Kośmiński (1837-1883)

Lekarz

Stanisław Kośmiński urodził się w Warszawie i jak większość młodzieży kończącej gimnazjum w 1856 roku, wyjechał na studia do Moskwy. W Warszawie nie było wówczas wyższej uczelni, władze rosyjskie zamknęły bowiem po powstaniu listopadowym Królewski Uniwersytet Warszawski.

Niedostatek, jaki cierpiał w Moskwie, wywołał u Kośmińskiego tyfus głodowy. Nieprzytomnego z gorączki studenta znaleziono na ławce w parku i przewieziono do Kliniki Uniwersyteckiej. Tu ciężko chorym zaopiekował się prof. Kornel Młodziejowski. M.in. dzięki jego wsparciu, młody Kośmiński mógł zarabiać udzielając korepetycji i tłumacząc artykuły z angielskiego, francuskiego i niemieckiego. W 1862 roku Kośmiński objął posadę lekarza rodziny barona Artura Mohrenheima i wyjechał z kraju. W 1863 roku, na wieść o wybuchu powstania styczniowego, opuścił Paryż, gdzie wówczas przebywał, by w szpitalach polowych nieść pomoc powstańcom. W 1865 roku otrzymał asystenturę w Klinice Chorób Ocznych w Warszawie, umiejętności swe doskonalił zaś w Berlinie.

Józef Peszke, przyjaciel Stanisława Kośmińskiego, wspomina jego bezinteresowną pomoc ubogiej ludności Warszawy podczas epidemii cholery w 1867 roku. Podobnie było i później, kiedy otaczał on bezpłatną opieką lekarską dzieci z sierocińców przy ul. Żytniej, Żelaznej i Freta oraz pracowników fabryk Norblina i Wernera.

Bibliotekarz

W 1872 roku Stanisław Kośmiński objął stanowisko bibliotekarza w Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Jego poprzednikom brakowało fachowej wiedzy, by należycie prowadzić bibliotekę. Kośmiński natomiast, podczas podróży zagranicznych z baronem Mohrenheimem, często odwiedzał biblioteki i poznawał ich funkcjonowanie. Ponad dziesięć lat pracy dla biblioteki TLW zaowocowało uporządkowaniem i skatalogowaniem księgozbioru (w ciągu zaledwie roku Kośmiński skatalogował 6 860 dzieł i 57 czasopism) oraz uzupełnieniem zbiorów. Możliwości finansowe TLW były niewielkie, stąd fundusz przyznawany na zakup książek wyczerpywał się już w pierwszych miesiącach roku. Mimo to księgozbiór kierowanej przez Kośmińskiego biblioteki powiększał się rokrocznie średnio o 700 pozycji. Zbiory były wzbogacane również dzięki zakupom prywatnym samego Kośmińskiego (m. in. o cenne starodruki), dzięki księgozbiorom zmarłych lekarzy czy darom, o które zabiegał. Do ofiarodawców apelował:

I ziarnko zboża małe – a świat żywi,
I piasek drobny – a skała nas dziwi,
I perły małe – a jakie to cenne?
I krople małe – a co wody w stoku?
I z wód niewielkich - to morze bezdenne,
Źrenica mała – a cały świat w oku.

Bibliograf

Pasją Stanisława Kośmińskiego była historia polskiej medycyny. Od 1867 roku zbierał on źródła i dokumenty dotyczące tego zagadnienia m.in. w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Rzymie – nie tylko w bibliotekach, ale i w archiwach, a nawet na nagrobkach. Planował opracowanie historii polskiej medycyny, obawiając się jednak, że nie zdąży zakończyć podjętej pracy (powodem była ukrywana choroba serca), zdecydował o przygotowaniu biograficzno-bibliograficznego *Słownika lekarzów polskich*. W 1883 roku Kośmiński własnym sumptem wydał dwa pierwsze tomy słownika. Niestety, nie doprowadziwszy pracy do końca, zmarł we wrześniu 1883 roku. Miesiąc po jego śmierci w *Gazecie Lekarskiej* ukazała się informacja o tym, że rozpoczętą pracę kontynuować będzie żona zmarłego - Lucyna Kośmińska i jego współpracownik Józef Peszke. Słownik był pionierskim opracowaniem na gruncie polskim, zawierał życiorysy i spis prac lekarzy polskich lub działających na terenie Polski od X do XIX wieku.

Drugim ważnym, choć zapomnianym, opracowaniem Kośmińskiego był *Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z lat 1837-1876*. Niezwykle starannie i przejrzyście opracowane zestawienie poprzedza wstęp poświęcony historii polskich czasopism przyrodniczo-lekarskich. *Wykaz rzeczy* był pierwszym polskim spisem zawartości czasopism medycznych, a Kośmiński był pierwszym autorem bibliografii medycznej w układzie działowym, przedmiotowym i autorskim.

Kontynuatorzy

Ostatnim zamysłem, który udało się Kośmińskiemu zrealizować, było znalezienie następcy na stanowisku bibliotekarza w Bibliotece TLW. Został nim Józef Peszke. Pod jego kierownictwem biblioteka wzbogaciła się o kolejne zbiory, został również wprowadzony nowy regulamin, mający umożliwić korzystanie z książek i czasopism wszystkim zainteresowanym. Kolejni bibliotekarze zabiegali o to, by biblioteka stawała się placówką dorównującą bibliotekom naukowym w Europie. Biblioteka TLW istniała do 6 sierpnia 1944 roku. W czasie powstania warszawskiego ta najstarsza polska biblioteka lekarska została przez Niemców spalona. Zniszczono tym samym, jak pisze Barbara Mauer-Górska: m.in. wszystkie kompletne zbiory polskich czasopism medycznych, pierwsze wydania dzieł Galena i Paracelsusa, inkunabuły oraz artystyczne stare atlasy anatomiczne, rękopisy prac doktorskich. Spalona została wówczas również Biblioteka Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, założona w 1925 roku przez Stanisława Konopkę. To właśnie Konopka podjął trud odbudowy polskich bibliotek medycznych po zniszczeniach II wojny światowej, tworząc w 1945 roku Główną Bibliotekę Lekarską.

Dzieło Stanisława Kośmińskiego, mimo że po Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego nie pozostał ślad, jest kontynuowane do dziś.

Oprac. na podst.: B. Mauer-Górska: Stanisław Kośmiński (1837-1883): lekarz, bibliotekarz i bibliograf. Warszawa 2002

Katarzyna Dorocińska

Bibliotekarka en vogue

Szara, nijaka, a nawet niechlujna, obowiązkowo w okularach... Taki obraz staje ci przed oczyma, gdy słyszysz „bibliotekarka"? Niesłusznie! Nawet młodszy bibliotekarz, nie mówiąc już o kustoszach, śledzi magazyny mody i paryskie pokazy haute couture.
Jak zatem będą wyglądać bibliotekarki w tym sezonie?

Kolor

Pośród ogromu książek i kolorowych okładek czasopism bibliotekarz musi być przez czytelnika zauważony – jak chcą psychologowie – już w ciągu pierwszych 2 sekund od chwili przekroczenia drzwi czytelni. Ułatwia to strój w żywym kolorze.
Styliści każą nam szukać w sklepach sukienek i żakietów w kolorze rubinowym, amarantowym, szafranowym i malachitowym.

Dzianina

Odkąd Sonia Rykiel wprowadziła ją na salony, króluje tam niepodzielnie. Na pewno znajdzie zwolenniczki także w czytelniach. Misternie dziergane kardigany, mięsiste blezery czy kaszmirowe kamizele nie tylko są wygodne – w tym sezonie po prostu nie wypada nie mieć ich w swej szafie!

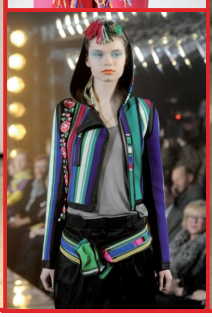

Geometria

Wyznacznikiem stylu są dodatki. Bibliotekarki jednak idą krok naprzód – już nie tylko biżuteria, torebki, buty decydują o indywidualności stroju (torebek i butów zza bibliotecznej lady czy biurka po prostu nie widać), ale i jego struktura. Dlatego coraz częściej ozdobą sukienki czy bluzki stają się plisy, drapowania, kontrafałdy, przestrzenne aplikacje – bibliotekarki tworzą w modzie trzeci wymiar!

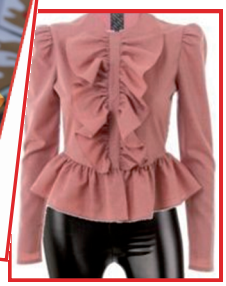

Katarzyna Dorocińska

Drewnojad przemówił!

Wywiad na wyłączność – tylko dla *Librorum Amator*

Pochodzi pan z cieszącej się powszechnym szacunkiem rodziny moli z Nowego Jorku. Jak to się stało, że zamieszkał pan w Bibliotece GUMed?

Dzień dobry! Wywodzę się ze starego rodu drewnojadów, ale moim bezpośrednim przodkiem jest Wally Słowojad – Wordworm, osobisty mól książkowy zacnych państwa Fadimanów. Mały, zwinny Wally w czerwonej czapeczce baseballowej gustował nie tylko w papierze. Żywił się monosylabami z dziecięcych książeczek. Z czasem przerzucił się na słowniki oferujące znacznie bogatszy jadłospis, gdzie Ania i Kim, dzieci Fadimanów, wyszukiwały mu smakowite kąski w postaci wyrazów-wieloczłonowców. Stąd zapewne, po dziadku Wallym, nasze rodzinne zamiłowania intelektualne i słabość do bibliotek naukowych. Rodzina, z której pochodzę ma rozległe koligacje. Nasi genealodzy spierają się na temat tego, kto zasługuje na prawdziwe miano mola książkowego. Czy przedstawiciele molowatych: mól pospolity czyli kobierzycznik, mól włosienniczek i kożusznik? A może muzykalne kołatkowate: przemiłe psotniki i gryzki, amatorzy papieru, starego drewna, wyściełanych mebli, zielników, książek, kolekcji owadów przechowywanych w ciemności? Czy też może ich kuzyni: pustoszowate i skórnikowate? Według znanego zoologa, pana Brehma, na miano prawdziwych, niemieckich moli zasługują zaleszczotki — pospolity i muzealny, przedstawiciele rodziny Pseudoscorpiones. O żerowanie na zbiorach bibliotecznych oskarża się też poczciwinkę rybika cukrowego, który gustuje także w skórze, wełnie i innych produktach zwierzęcego pochodzenia, co nadaje mu szlachetne miano książkowego mola, mimo że wybiera zwykle życie w kuchniach i łazienkach.

Jak przyjęli pana pracownicy i czytelnicy Biblioteki?

Okrzykami „Sio, sio, sio!" i radosnym klaskaniem. Zachwycająca ta polska gościnność! Wszak bywa, że i z komorą gazową czekają na biednego mola, jego krewnych i powinowatych. Gdzie te czasy, gdy księgozbiory przechowywano w skrzynkach z cyprysowego drzewa, a księgi przesycano zapachem goździków, piżma i mirry! Już starożytni Egipcjanie wiedzieli, że papirusy należy chronić olejkiem cedrowym i cytrynowym gwoli molej przyjemności. Pracownicy magazynów tutejszej biblioteki też dbają o właściwy klimat w naszych apartamentach – kontrolują temperaturę i wilgotność powietrza, nie dopuszczają do nadmiernego nasłonecznienia księgozbioru. Do zbiorów wprowadzają jedynie książki zdrowe, bez objawów pleśni. Magazyny są wietrzone i dezynfekowane, by stworzyć komfortowe warunki życia „chrząszczykom" i „małym, delikatnym motylkom", jak czule określa nas fachowa, bibliotekarska literatura. Tylko epoka wonności Wschodu minęła... Dziś wykłada się na półki co najwyżej szmatki nasączone terpentyną lub kamforą. Za to książki, w których zamieszkujemy, są przeglądane, wietrzone i dezynfekowane, bo nie o tych dzielnych bibliotekarzach powiadał poeta Wespazjan Kochowski:

> *Ale kto dziś ten koszt łoży,*
> *Woli psa zapłacić drożej,*
> *A księgi gdzieś w szafie siedzą,*
> *Co o nich same mole wiedzą.*

Stosuje pan mało urozmaiconą dietę, jednak są w niej prawdziwe rarytasy. Co sprawia największą rozkosz pana podniebieniu?

Preferuję zdrową żywność organiczną. Szczególną rozkosz kulinarną sprawiają mi rękopisy i starodruki, o które coraz trudniej, więc muszę się kontentować tym, co Biblioteka przechowuje. Pergaminy i skórzane oprawy to także rzadkość, ale zdarza się jeszcze wyborny papier i smakowite płótna, kartony oraz kleje - zwierzęce i wegetariańskie. Do klejów z krochmalu - ziemniaczanych, kukurydzianych, ryżowych lub pszennych – mistrzynie introligatorskie w Bibliotece GUMed dodają ałunu do smaku, mniam, mniam! Trochę kłopotu mają chrząszcze z rodziny kołatkowatych, które umilały niegdyś życie w bibliotekach swym kołataniem, gdyż coraz trudniej o drewniane meble. Ale są też zjawiska pozytywne. Trudno nie przyklasnąć idei poprawy smaku kwaśnego papieru. Cieszy mnie też, że papierowe zbiory znajdują schronienie w Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej – zasiadam do posiłków z czystym sumieniem! A może być takie żerowanie źródłem doznań estetycznych i recenzją literacką, jak ujmował to pan Narayan:

> *Wyjedzone przez mole w okładkach i wnętrzach książki esy i floresy wprawiały go w istną ekstazę. Całe godziny spędzał na studiowaniu tych wzorów. [...] Mole książkowe posiadają zmysł artystyczny. Niektóre książki mają przewiercone tunele od deski do deski, inne tylko w przedmowach, a w jeszcze innych mole stworzyły istną mozaikę wzorków, ale ograniczyły się jedynie do marginesów nie wychodząc poza nie nawet o cal. Prawdziwe arcydzieło musi być czytane jedynie w starym wydaniu i bardzo łatwo je rozpoznać po tym, że mól książkowy już przez nie przebrnął od deski do deski i pozostawił świadectwo tego faktu we własnym kodzie.*

Czy myśli pan o sprowadzeniu do naszego kraju żony i 56 molątek, dumy swych rodziców?

Tak! Rodzinka płynie właśnie „Trans-Atlantykiem" Gombrowicza, porzuciwszy nowojorskie futra, które zdecydowanie wychodzą z mody!

Dziękuję za rozmowę!
Rozmawiała Hannah Brown

Więcej o zjadaczach książek:

• Brehm A.: Życie zwierząt. T. 4, Bezkręgowce. Warszawa 1968 • Fadiman A.: Ex libris: wyznania czytelnika. Kraków 2010 • Grycz J.: Bibliotekarstwo praktyczne. Warszawa 1945 • Narayan R. K.: Malarz szyldów. Warszawa 1983 • Sandner H.: Owady. Wyd. 2. Warszawa 1989 • Zyska B.: Ochrona zbiorów bibliotecznych przed zniszczeniem. T. 1, Charakterystyka materiałów w zbiorach bibliotecznych. Katowice 1991

GAZETA AMG – 20 LAT

Obchodzimy w tym roku dwudziestolecie istnienia *Gazety AMG*. Pierwszy zeszyt pisma ukazał się z datą 1 stycznia 1991 roku. Łamy czasopisma miały służyć wymianie informacji i poglądów w naszej społeczności akademickiej. Do dyskusji zapraszano profesorów i studentów, przedstawicieli administracji i związków zawodowych - jak pisała redakcja (wówczas jeszcze w podziemiu). Pierwsze numery były składane czcionką maszynową o dziwnie znajomym (tu, w Bibliotece) kształcie. Także w Bibliotece Głównej powielano je w ilości 500 egzemplarzy, jak zdradzała podziemna redakcja, która ujawniła się w drugim zeszycie jako pracownicy ówczesnej Katedry i Zakładu Biochemii Klinicznej z pawilonu 29. Niestety, pawilonu 29 próżno dziś szukać...

Nowy tytuł oddawał klimat transformacji politycznej kraju i żył nadzieją takowej w służbie zdrowia. Na świat przychodzili dzisiejsi studenci młodszych roczników. Uczelnia planowała rozwój i unowocześnienie.

Przez 20 lat czasopismo drukowało ogłoszenia „urzędowe", sprawozdania z życia społecznego i naukowego Akademii Medycznej i PSK, wspomnienia, materiały z historii Uczelni, anegdoty i nie zagraża mu ani Internet, ani Extranet!

***Librorum Amator* gratuluje jubileuszu!**

KĄCIK NOBLOWSKI

LEPIEJE

Wyobraź sobie: po siedmiu godzinach jazdy drogą krajową nr 10 ze Szczecina do Płońska chwyta cię głód. Zatrzymujesz się w przydrożnej karczmie, a tu – nieświeże flaczki, przypalony bigos, schabowy jak podeszwa. Na pewno scenka ta nie musiała zanadto angażować twojej wyobraźni – wystarczyło przypomnieć sobie którąś z wizyt z jednym z lokali gastronomicznych, kiedy to ma się ochotę wylać na kucharza kubeł pomyj albo obrzucić go stekiem (posługując się nomenklaturą z kręgu gastronomii) wyzwisk. W sukurs konsumentom przychodzi noblistka Wisława Szymborska i jej „Lepieje".

Lepiej mieć życiorys brzydki,
niż tutejsze jadać frytki.

Lepiej mieć horyzont wąski,
niż zamawiać tu zakąski.

Lepiej życia zwichnąć oś,
niż tu skonsumować coś.

Lepszy ku przepaści marsz,
niż z tych naleśników farsz.

Lepiej wyjść niedojadając,
jeśli w jadłospisie zając.

Lepszy jasyr, panie dzieju,
niż z gablotki śledź w oleju.

Lepsze wykluczenie z grupy,
niż ten krupnik, a w nim krupy.

I jeszcze dwa utwory z cyklu „Lepieje familijne":

Lepsza ciotka striptizerka,
niż podane tu żeberka.

Lepiej nie być w żony guście,
niż jeść boczek w tej kapuście.

Horoskop
dla czytelników BG GUMed

Z gwiazd czyta Katidor

Baran – luka w pamięci sprawi, że zapomnisz hasła dostępu do zasobów Biblioteki poprzez serwer proxy. Zgłoś się do Czytelni Informacji Naukowej!

Byk – unikaj niepotrzebnych stresów i uważaj, by nie przekroczyć terminu zwrotu wypożyczonych pozycji. System czuwa!

Bliźnięta – zajrzyj do Wypożyczalni Beletrystycznej. Jakaś francuska powieść może odmienić twoje życie...

Rak – nie przechodź obojętnie wobec podręczników do kardiologii – może będziesz musiał uleczyć czyjeś złamane serce...

Lew – będziesz roztargniony, uważaj zatem by nie minął termin odbioru książek zamówionych online poprzez katalog VIRTUA.

Panna – ktoś wpływowy może zapytać cię o nowości w zbiorach Biblioteki Głównej. Zawczasu obejrzyj wystawę nabytków!

Waga – znajomość zawartości ostatniego numeru „Medycyny Praktycznej" może ci się przydać prędzej niż myślisz...

Skorpion – jesteś przepracowany. Odpręży cię lektura najnowszych tygodników społeczno-politycznych dostępnych w Czytelni Głównej.

Strzelec – czeka cię nawał pracy. Wybawieniem będą bazy danych dostępne w sieci uczelnianej – tu szybko znajdziesz potrzebne informacje.

Koziorożec – możesz czuć się osłabiony, pamiętaj zatem o pożywnym śniadaniu, które zjeść możesz w bibliotecznej kawiarence.

Wodnik – możesz zostać przyparty do muru. Pamiętaj, że wszelką pomoc uzyskasz w Czytelni Informacji Naukowej.

Ryby – nieprzewidziane okoliczności mogą uniemożliwić ci wizytę w Czytelni Czasopism. Pamiętaj, że wiele tytułów jest dostępnych on-line!

LIBRORUM AMATOR Biuletyn okolicznościowy Biblioteki Głównej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Adres redakcji: Biblioteka Główna GUMed, ul. Dębinki 1, 80-211 Gdańsk, e-mail: biblsekr@gumed.edu.pl, tel. (58) 349 10 40. Redaktor naczelna: Katarzyna Dorocińska. Autorzy tekstów: Jakub Szczepański, Anna Grygorowicz, Katarzyna Dorocińska, Hannah Brown, Małgorzata Florianowicz. Opracowanie graficzne: Małgorzata Omilian-Mucharska. Wydawca: BG GUMed, http://biblioteka.gumed.edu.pl. Źródło niepodpisanych zdjęć i rycin: World Wide Web.